

Tytuł w wersji drukowanej: Smutny los krakowskiej uliczki, Gazeta Wyborcza Kraków, 26.11.2010, s. 11-12



27 listopada 2010

# Cichy Kącik, czyli niszczenie Krakowa w skali lokalnej

Andrzej Jajszczyk

2010-11-27, ostatnia aktualizacja 2010-11-26 12:30



Ul. Ignacego Domeyki

Fot. Andrzej Jajszczyk

**Ostatnie 20 lat to okres wielkich zmian w naszym mieście. Powstają nowe budynki, drogi i mosty, rozbudowują się wyższe uczelnie, pięknieją liczne kamienice, dawny blask odzyskują zabytki. Ale jednocześnie — często niepostrzeżenie — w nasze otoczenie wkrada się tandeta, rosną obiekty godne prowincjonalnych miast bez ambicji...**

W wielu budynkach tracimy cenne detale zastępowane plastikiem czy styropianowym ociepleniem. Co gorsza, bezpowrotnie niszczymy miejsca piękne bądź o wielkim potencjale. Ilustracją tego procesu w całkiem lokalnej skali może być los Cichego Kącika, a szczególnie jego kluczowej osi — ulicy Ignacego Domeyki.

## **Od ambitnego założenia urbanistycznego do bylejakości**

Pod koniec lat 30. ubiegłego wieku na skraju Błoń powstaje niewielkie osiedle domów jednorodzinnych i szeregowych, starannie zaplanowane przez Wacława Nowakowskiego. Dwie duże wille, otwierające ulicę Domeyki, projektuje osobiście ówczesna sława architektury — Adolf Szyszko-Bohusz. Wrażenie robią elegancka prostota wszystkich budynków, rytm ich rozmieszczenia, niosący spokój porządek urbanistyczny, stonowana kolorystyka czy przemyślane usytuowanie zespołów domów, różniących się wielkością budowli i ogrodów.

Niestety, okres powojenny nie był dla tego miejsca łaskawy. Źle utrzymane domy niszczały, odpadały fragmenty tynków, próby czasu nie wytrzymała stolarka okienna. Przy foremnych budynkach pojawiły się przypadkowe dobudówki, czy blaszane garaże. Harmonię willi pod nr 2. zakłócił posadowiony na tarasie „ogród zimowy,” na szczęście później rozebrany. Do oplątanych przewodami drewnianych słupów dołączyły wstrętne betonowe latarnie, bardziej nadające się do oświetlenia placu magazynowego niż eleganckiego niegdyś osiedla. Równa wcześniej nawierzchnia jezdni po licznych ingerencjach w leżące pod nią instalacje i przypadkowym łataniu przypomina obecnie powierzchnię Księżyca. Kilka lat temu na ul. Domeyki wymieniono nawierzchnię chodników. Na nieszczęście, wykonanie jest od siedmiu boleści.

Prawdziwa katastrofa zaczęła się jednak całkiem niedawno. Budynek pod numerem 11. zyskuje jedną kondygnację. Ze zgrabnej, proporcjonalnej willi robi się niekształtna kamienica. Sytuację ratuje nieco to, że dom ten stoi przy końcu ulicy, więc jej charakter jest w ogólnych zarysach utrzymany. Ale długo nie trzeba czekać na cios śmiertelny dla całego założenia urbanistycznego, tym razem w samym środku uliczki. Jednopiętrowy dom pod numerem 7. jest właśnie przekształcany w trzykondygnacyjny pretensjonalny apartamentowiec. Dla niektórych zapewne to miara postępu — z zaniedbanego szarego budynku powstaje gmach lśniący świeżymi tynkami i miedzianymi rynnami, pocięty wielkimi oknami ze stolarką ze szlachetnego drewna. Ale ta agresywna budowla psuje tutejszy spokój i na zawsze niszczy ten piękny zespół architektoniczny. Nie na wiele się zda przeprowadzony z pietyzmem i szacunkiem dla pierwotnych założeń remont willi pod numerem 2. — pierwotny raj już został utracony.



Dom pod numerem 7. — bogatszy wystrój w tym przypadku raczej zaszkodzi  
Fot. Andrzej Jajszczyk

### **Mechanizm destrukcji**

Jak to możliwe, że w XXI wieku w mieście uchodzącym za wyczulone na sprawy zachowania historycznego dziedzictwa pozwalamy na niszczenie tego, co zostawili nam nasi — najwyraźniej mądrzejsi — przodkowie? Niestety, mechanizm jest bardzo prosty i szeroko stosowany. Trzeba kupić zapuszczoną przedwojenną willę z wysokimi kondygnacjami, a następnie uzyskać pozwolenie na jej modernizację, występując o „nieznaczące” podwyższenie dachu, na przykład pod pretekstem polepszania izolacji termicznej. Wystarczy tylko kilkadziesiąt centymetrów, a czasami tylko sformułowanie o wysokości kalenicy z „tolerancją do pół metra”. Teraz burzy się stropy, wybija nowe otwory okienne i z dwóch kondygnacji robi się trzy. Przy okazji z pięknych przestronnych wnętrz powstają tak naprawdę substandardowe pokoje, często o minimalnej dopuszczalnej przez prawo wysokości.

Jeszcze gorzej jest z pustymi działkami. Tu prawie zawsze przy staraniach o warunki zabudowy da się odnieść wysokość do najwyższej budowli w okolicy, często całkiem przypadkowej. Repertuar popularnych sposobów na wciśnięcie budynku w jawny sposób naruszającego charakter okolicy jest doprawdy imponujący i mógłby być tematem nie tylko osobnego artykułu, ale i opasłej pracy naukowej.

## **Cieszymy się z postępu**

„Modernizacja” Cichego Kącika jest tylko przykładem szerszego problemu dotyczącego Krakowa. Radujemy się z tego, że zamiast wstrętnego parkingu na pl. Szczepańskim mamy nową nawierzchnię, ławeczki i fontannę, a w miejscu baru Smok, okropnych bud i baraku dworca autobusowego powstała wyłożona granitem przestrzeń. Nieco dalej budują się dwa nowe hotele — Ibis i Etap. Dumni jesteśmy z kładki nad Wisłą łączącej Kazimierz z Podgórzem i cieszymy się, że wreszcie uporządkowano Rynek Główny. Ale czy nie zasłużyliśmy na coś lepszego? Czy fontanna rodem z Disneylandu, betonowa ściana Galerii Krakowskiej, pozbawiona nawet wcześniej istniejącej szklanej tafli, budynki hoteli w centrum miasta jak z podrzędnego przemysłowego przedmieścia, kładka udająca rurociąg technologiczny czy tandetny świetlik parodiujący fontannę to miara naszych ambicji?

A przecież we Wrocławiu mogła powstać fontanna nieprzynosząca wstydu tamtejszemu Rynekowi, w Poznaniu niebanalne centrum handlowe czy hotel Ibis, który przez swoje klinkierowe wykończenie lepiej pasowałby do miejsca, w którym stoi nieukończony krakowski nieudacznik. Dlaczego mosty projektowane przez Santiago Calatravę, mimo że przenoszą dużo większe obciążenie, wyglądają znacznie lżej niż kładka Bernatka?

Cieszymy się z każdej modernizacji, bo to nas przybliży do cywilizowanego świata. Ale co będzie, gdy już uporządkujemy place, zbudujemy kładki, mosty i bulwary, wyremontujemy kamienice, dodając im przy okazji kilka kondygnacji, zastawimy skwery nowymi „apartamentowcami”, pobudujemy gęsto upakowane osiedla bez szkół, sklepów i parków? Wygląda na to, że obudzimy się wtedy w mieście co najwyżej przeciętnym i banalnym, daleko odbiegającym od tego, co będzie istniało we Francji, w Niemczech czy Czechach. I nadal będziemy marzyli, by wyrwać się z naszego zacofania.

## **Czy można coś zrobić?**

Osoby odpowiedzialne w Krakowie za obecny, opisany stan cechuje głęboki pesymizm — twierdzą na przykład, że brak jest ustawodawczych rozstrzygnięć w zakresie kreowania przestrzeni. A przecież chodząc po willowych dzielnicach Poznania, nie zauważyłem, by powstawały tam domy o większej liczbie kondygnacji niż te z ich bezpośredniego otoczenia. Inne pozytywne przykłady z miast Polski podałem powyżej. Czyżby panowało tam inne prawo? Może wystarczyłoby staranniejsze i mniej liberalne opiniowanie warunków zabudowy tam, gdzie wyraźnie widać chęć naruszenia charakteru konkretnego obszaru, a także staranniejsze wsłuchiwanie się w opinie rad dzielnic? Że nie wspomnę o nadzwyczajnej w Krakowie niemrawości w przygotowywaniu i uchwalaniu miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, szczególnie w odniesieniu do obszarów najbardziej cennych.

Cichy Kącik jest smutną ilustracją procesu bezpowrotnego niszczenia udanych krakowskich założeń urbanistycznych. Nowe tynki czy okna lepszej jakości nie zrekompensują czegoś, co — używając tandetnego słowa — można nazwać „tandetyzacją przestrzeni”. Niestety, mamy w Krakowie nadmiar podobnych przykładów.

\* Prof. Andrzej Jajszczyk jest członkiem Rady Programowej Polskiego Forum Obywatelskiego

Źródło: Gazeta Wyborcza Kraków

Więcej...

[http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,35798,8723570,Cichy\\_Kacik\\_czyli\\_niszczenie\\_Krakowa\\_w\\_skali\\_lokalnej.html#ixzz16U0fa5AF](http://krakow.gazeta.pl/krakow/1,35798,8723570,Cichy_Kacik_czyli_niszczenie_Krakowa_w_skali_lokalnej.html#ixzz16U0fa5AF)